Rok XII Kraków, 15. marca 1909. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



— Cóż Zosiu, mama nic się Zosi nie pytała z powodu dzisiejszej nocy?

— Nic, proszę panicza — powiedziała tylko starsza pani, abym paniczowi na najbliższą noc posmarowała łóżko oliwą, bo tej nocy za głośno jęczało...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 5-tym czasopisma »Bocian« z dnia 1.3 1909, artykuły względnie, ustępy artykułów pod tytułami: 1. »W świętem oburzeniu« [str. 3-cia łam 1-szy] od wyrazów: »Jateż nie kłopocze« do wyrazów: »Jego część« 2. »Po świętym mikołaju« [str. 4-a łam 3-i] w całości. 3. »U lekarza« [str. 4-a łam 3-i] w całości. 4 Tekst pod rycyną na str. 4-ej od wyrazów: »gdyby mnie tak« do końca zawierają, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym C. k Sąd krajowy jako pras. S. III

Kraków d. 30 stycznia 1909



Od Administracyi.

Wszystkich P. T. naszych Abonentów prosimy o rychłe odnowienie preumeraty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle, tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru czek pocztowy, którym bez żadnej dopłaty za porto, można przesyłać prenumeratę.

Prenumerata już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „

Z dzienniczka podlotka.

Sobota. Zdecydowaliśmy się z Ryszardem odebrać sobie życie z powodu, że nie możemy się pobrać.

Niedziela. Wybraliśmy samobójstwo podwójne, wystrzałem z rewolweru.

Poniedziałek. Odłożyliśmy samobójstwo dlatego, że Ryszard nie miał przy sobie drobnych na rewolwer.

Wtorek. Zmieniliśmy postanowienie — jutro się topimy.

Środa. Stanowczo! Muszę tylko włożyć świeżą bieliznę i majtki przed utopieniem, bo będę musiała się przedtem rozebrać!

Czwartek. Dziś Ryszard przygotował pożegnalne listy. Wstrzymaliśmy się jednak jeszcze do jutra rana, ażeby mogło wszystko być w wieczornych pismach.

Piątek. Mama zamknęła bieliznę na klucz w szafie i niestety nasze wspólne samobójstwo nie przyjdzie do skutku!...

U rabina.

Do znanego z dowcipu rabina wpada obłąkany czeladnik rzeźnicki i wywijając olbrzymią siekierą woła:

— Ty umiesz robić cuda?

— Jeśli umiesz robić cuda — woła dalej obłąkany — to pokaż mi tę sztukę i wyskocz z tego okna, t. j. z drugiego piętra na dół, bo inaczej utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki.

Sytuacya była groźną, ale mądry rabin nie stracił przytomności.

— Przez okno na dół skoczyć — powiada rabin — nie byłoby jeszcze żadną sztuką, ja ci pokażę, że ja z dołu przez okno wskoczę tu do pokoju!...

— Dobrze, pokaż to! — woła obłąkany.

I rabin spokojnie wyszedł z pokoju.

+ Najnowszy wynalazek.

W jednej z gazet czytaliśmy niedawno następujące ogłoszenie:

— Panie z lepszego towarzystwa mogą pod dyskrecyą każdej chwili odbyć słabość u poważnej damy. *Także listownie*.

Nieoszacowany eskulap.

Do pewnego miasteczka przyjechał na praktykę młody i przystojny lekarz. Nic dziwnego, że naraz wszystkie, zwłaszcza starsze panny, młode wdówki i mężatki, rozchorowały się na dobre i kazały się na gwałt konsultować.

— Nieoszacowany jest wprost ten nasz kochany konsyliarz — mówi w kółku znajomych podtatusiały szlagon z okolicy. Przez lat piętnaście czekałem bez skutku na potomstwo, a tu panie tego, raz tylko moja dobrodzika udała się do niego po poradę i zaraz oto...

— Niepotrzebnieś sąsiad — odzywa się drugi, ogromny przeciwnik medycyny i lekarzy — tak długo czekał na lekarza, to samo byłby jej mógł poradzić pierwszy lepszy parobek.

Kalkulacya.

Chaim Brandwein, kupiec z małego miasteczka, przyjeżdża do Lwowa i chodząc po mieście, zatrzymuje się przed wystawą sklepową jednego z największych sklepów we Lwowie. Stoi bardzo długo przed wystawą, aż zauważył to właściciel sklepu i stanąwszy we drzwiach powiada:

— Czego pan tu tak długo gapi się na naszą wystawę?

— Ja tylko tak sobie stoję i patrzę i sobi myślę, że ja mam u nas w Gródku mały sklepik, to ja tyle jezdem winien! Ile dopiero pan musi być winien i jaki pan musi mieć długi, kiedy pan ma tak wielki sklep!

Socyalistyczny zegar.

Po śmierci jakiegoś zagorzałego arystokraty wystawiono jego całe urządzenie na publiczną licytacyę. Wśród rozmaitych przedmiotów przychodzi także i stary antyk, średniowieczny zegar ścienny. Urzędnik woła:

— A teraz moi państwo, coś bardzo rzadkiego: *socyalistyczny zegar ścienny*.

— Co? socyalistyczny zegar?... — wołają z tłumu.

— Tak jest — rzecze urzędnik — bo ten zegar pracuje *tylko ośm godzin dziennie*.

Podwójne raty.

(Humoreska).

Ojciec panny Florci umarł. Nie bardzo chętnie wspominam o smutnych rzeczach, które się już nie dadzą zmienić. Ale dla ogólnego zrozumienia mojej historyi, jest konieczną powyższa wzmianka, że ojciec panny Florci umarł.

Stary był bardzo nieostrożny. Przedewszystkiem zaraz przy urodzeniu otrzymał wcale prozaicznie brzmiące nazwisko: Nitka. Jego córce udało się wreszcie po długich perswazyach nakłonić ojczulka, że zmienił swoje nazwisko na szlachecko brzmiące Niciński. Po drugie, jego nieostrożność i w tem się objawiła, że wyuczył się tylko rzemiosła krawieckiego (*nomen omen*). Florcia dążyła do czegoś wyższego, to też poświęciła się karyerze w balecie nadpowietrznym — co wieczór na cienkim drucie wznosiła się ponad głowy zwykłych śmiertelników. Trzecią i największą nieostrożnością starego była okoliczność, że na dwa miesiące przed śmiercią założył sobie otwarty interes ubrań męskich, podczas gdy dotychczas wegetował na czwartem piętrze w oficynach. Głupiec! Tak, jakby już tych dwóch miesięcy nie mógł przetrzymać wśród starych warunków.

Gdy pannę Florcię zapytano, czy przyjmuje spadek, odpowiedziała naiwnie „tak“, bo panna Florcia miała taką naturę miękką, że za żadne skarby świata nie była nigdy w stanie powiedzieć „nie“.

Najstarszy czeladnik zmarłego oświadczył się z gotowością prowadzenia interesu starego. Wypłacił pannie Florci 1200 rubli, jako ekwiwalent za urządzenie i towary; panna Florcia za otrzymaną monetę sprowadziła sobie kilka najmodniejszych toalet z Paryża — no i pertraktacya spadkowa była ukończoną. Dla niej; ale nie dla pana Jana Szczupakowskiego, właściciela firmy Szczupakowski i Ska, która staremu Nicińskiemu dała urządzenie sklepowe na raty po 35 rubli tygodniowo.

Pan Szczupakowski, gdy się o śmierci swego klienta dowiedział, udał się do jego następcy. Tenże jednak oświadczył, że on przyjął tylko aktywa, a nie passywa, że zatem na nim nie ciąży obowiązek dalszego płacenia rat. Pan S. zwrócił się tedy do panny Florci. Napisał jej długi list, w którym jej dokumentnie wyeksplikował, że ponieważ przyjęła spadek, *ergo* ciąży na niej obowiązek dalszego spłacania rat po 35 rubli tygodniowo. Można sobie wystawić rozpacz biednej Florci! Pobiegła natychmiast z listem do znajomego jej adwokata, który jej jednak wytłomaczył, że żądania firmy są zupełnie słuszne. Co miała robić? Płacić 35 rubli co tydzień? No, tak głupią nie była... Jej gaża zaledwie starczyła na tyle, że swojej gospodyni co miesiąc tylko za wikt zostawała dłużną, a teraz jeszcze te 35 rubli... Wprawdzie dostawała co tydzień od jednego szlachcica z okolicy, który ją raz na miesiąc odwiedzał, 10 rubli „na perfumy“, ale dwie pięciorublówki, to jeszcze nie 35...

Panna Florcia miała już tyle doświadczenia życiowego, że wiedziała, iż wszelkie dyferencye najlepiej można osobistą interwencyą usunąć, zwłaszcza, jeśli przeciwną stroną była płeć silniejsza, która, wedle jej spostrzeżeń, w takich wypadkach zawsze się okazywała „słabszą“. Wystroiła się tedy w swój nowy kostyum i pewnego przedpołudnia udała się do biura rzeczonej firmy. Pan Jan Szczupakowski, który ją osobiście przyjął, okazał się wcale przyjemnym, do układów kompletnie przystępnym, w średnim wieku mężczyzną. Jego oczy rzucały jakieś dziwne blaski, podczas gdy z pryncypałem Florcią był sam na sam w swojem biurze...

— Trochę skąpy, ale w końcu przecież — mruczała panna Florcia, gdy schodziła ze schodów.

W tej samej chwili wszedł właściciel firmy do biura swego pierwszego buchaltera i w te do niego odezwał się słowa:

— Córka starego Nicińskiego chce spłacić dług swego ojca. Prawda, że to ładnie z jej strony? Ale, ponieważ jest w opłakanych stosunkach finansowych, postanowiłem jej nieco ulżyć. Otóż panna Florcia co tydzień będzie panu przynosiła 15 rubli, a 20 rubli będziesz pan zapisywał na moje prywatne konto.

Buchalter przyjął do wiadomości dyspozycye swego szefa.

* * *

Odtąd panna Florcia regularnie co tydzień we środę odwiedzała rzeczoną firmę: najpierw szła do biura szefa, a potem do biura buchaltera. W pewną atoli środę — panna Florcia już od godziny jak od szefa wyszła — wyszedłszy ze swego biura, zobaczył szef na korytarzu, jak panna Florcia wychodzi od buchaltera i szybko zbiega ze schodów. Zdziwiony wszedł do biura buchaltera, aby go zapytać, co ona tak długo u niego robiła. Lecz cóż zobaczył? Oto na biurku leżał banknot pięciorublowy, a buchalter z własnego pugilaresu wyjmował dziesięć rubli i dokładał do owych pięciu...

Szef wyszedł, udając, że nic nie rozumie...

R. D.

Zły humor.

Pan X. był taki zły, że postanowił do niczego się nie mieszać, nic nie potwierdzać, nic nie utrzymywać i o niczem nie wiedzieć.

— Wczoraj spotkałem go przypadkiem i zapytuję, jak mu się powodzi?

— Ani źle, ani dobrze, owszem przeciwnie — odpowiada zirytowany X.

Najpierw interes.

Szef (przydybawszy buchaltera, jak całuje szefa żonę): To pan jesteś ładny buchalter! Najpierw całujesz pan moją żonę, a potem dopiero zaglądasz do książki! Proszę na przyszłość pamiętać, że najpierw interes, a potem dopiero przyjemność...

Solidna firma.

Do firmy Bomb i Pracht przysłał jakiś kupiec pieniądze ale omylił się i przysłał o 300 złr. więcej.

— Co mam robić z nadwyżką? — pyta buchalter jednego z szefów.

— Jakto co? I pan się jeszcze pyta? — odpowiada szef.

— Odesłać nadwyżkę? — pyta buchalter.

— Czyś pan zwaryował? Ładny pan jest kupiec, pan by za pół roku zbankrutował, jakby pan prowadził sam interes. Ma pan zapisać na moje bene 150 złr. i na mojego wspólnika 150 złr.

Stan wojenny.

— Cóż to p. baron, teraz na starość zaczyna się uczyć szermierki i wprawiać w strzelaniu? Z jakiegoż to powodu?

— A no, zostałem przyjacielem domu.

Poezya i proza.

On (zapalając się): Jakaż to urocza ta zieloność, jakiż przyjemny ten szelest liści na drzewach.

Ona: Szelest jedwabnej sukni daleko przyjemniejszy...

Podczas gry towarzyskiej.

Panna: Coby pan zrobił ze mną gdybym była słomką?

Facet: Zerżnąłbym panią na sieczkę!

O czem myślał.

Jakób Mayer spadł z trzeciego piętra, ale tak szczęśliwie, że się nie zabił. Wóz stacyi ratunkowej przybył natychmiast na miejsce, lekarze zaopatrzyli mu kilka ran i przewieziono go do szpitala. W szpitalu wypytuje go lekarz o przyczynę wypadku i wreszcie pyta, jakie miał uczucie podczas spadania...

— Jakie uczucze? — pyta Mayer — żadne uczucze...

— No, ale przecież — pyta lekarz — co pan myślał spadając w nocy z takiej wysokości, o czem pan myślał w powietrzu?

— Kiedym ja już był koło drugiego piętra, to sobie miszlałem, skąd to przychodzi, że u Kohna tak późno w nocy, jeszcze się szwyci..

+ Także powód.

Matka wchodząca do po pokoju zastaje zapłakaną córkę.

— Bój się Boga Zosiu co ci się stało? Dlaczego płaczesz? — pyta z troskliwością.

— Ach mamusiu — odpowiada córka łkając— pan Teofil obiecał mi, że się ze mną ożeni, gdy zda ostatnie rygorozum a ja wiem, że tego nie doczekam!



+ Między akademiczkami.

— Dlaczego kupiłaś sobie bluzkę tak wysoko zapiętą?

— To z oszczędności!

— Jakto z oszczędności? przecież wycięta tańsza!

— Tak, ale do wyciętej musiałabym sobie kupić czystą koszulę!

+ W salonie.

— I pan panie baronie, pragnie wojny? Jakiż powód?

— Widzi pani, w razie wojny odejdą na plac boju wszyscy młodzi oficerowie, a my cywile będziemy tu mogli pracować spokojnie dla dobra ojczyzny.

CYGANERYA.

Dawna miłość, dawne czasy,
Nieraz sobie o nich wspomnę —
Moja pierwsza miłość miała
Wymagania bardzo skromne.

Trochę mięsa i rosołu
Było u nas na obiedzie,
Na kolacyę zaś herbatka,
Funt kiełbasy lub dwa śledzie.

Meble: stół i kilka stołków,
Sofa kryta zaś rogóżką,
Trzy obrazy jakieś święte,
No — i łóżko (duże łóżko).

W garderobie zaś robiła
Rzadko kiedy jaką zmianę,
Ze sześć koszul wyrośniętych,
Dwie sukienki połatane.

Za to śliczne były kształty
Jej figury okazałej
A sukienki, chociaż skromne,
Lecz wybornie jej leżały.

Wkrótce zaszła w mej dziewczynie
Niewytłómaczona zmiana —
Przychodziła teraz do mnie
Wystrojona, wymuskana.

Ale znikła jej moderność,
Tak, jakby ktoś uciął ręką —
I zmieniła swe uczucia,
Zdaje mi się wraz z sukienką.

Toż ją wkrótce w kurs puściłem
Polecając łasce Bożej:
Jej sukienka źle leżała,
No — a ona — jeszcze gorzej!...

Krótkie romanse.

Piękne dziewczę, ławka w publicznym ogrodzie. On przechodzi, po dziesięciu minutach już się tykają, pojutrze rendez-vous. Matce mówi, że idzie na lekcyę, reszty można się domyśleć.

* * *

Młoda i ładna guwernantka, pan domu oczarowany. Z nastaniem zmierzchu uściśnienia i szepty, żona to spostrzega, a to bieda, dostaje nową suknię.

* * *

Śliczny młodzieniec, ale biedny, wpadł w oko hrabinie, zrobiła go sekretarzem, jest u niej, jak u siebie: dawniej pełen życia krasy, dziś blady, wygląda pod psem.

+ W szkole.

Ksiądz katecheta zadał uczniom swoim jakieś pytanie, na które jednak żaden nie mógł dać trafnej odpowiedzi. Ksiądz dał więc czas do namysłu do następnego dnia i obiecał temu, kto trafnie odpowie dać w prezencie całą koronę! Na drugi dzień przyszedłszy do klasy, zauważył ksiądz katecheta ze zdziwieniem, że między uczniami jest jakiś młody żydek.

— A ty co tu robisz? — pyta go zdziwiony.

— Proszy księdza — odpowiada zagadnięty — ja słyszałem, że tu można zarobić koronę, to ja potrzebowałem także przychodzycz!

WŁAMYWACZE.

(»ex re« galicyjskich bandytów).

Dwóch przyjaciół żyło sobie,
Przyjaźń była skryta, cicha,
Żyło z czego los nadarzył,
Przedewszystkiem zaś – z wytrycha!

Przez czas swojej działalności
Popełnili łotrostw masę —
Tu — okradli kupca w Rynku
Tam — rozbili miejską kasę!

Był w tem mieście pewien bankier,
Co miał w kasie pół miliona,
Lecz dziś bankier gdzieś odjechał
Pozostała tylko — żona.

Dla przyjaciół naszych — zda się,
Że pomyślne przyszły czasy —
Jeden zakradł się do żony,
Drugi — nocą znów do kasy!

Oba zamki były mocne
I ten w kasie i w sypialni,
Ale czyż się czem zrażają
Włamywacze radykalni?

Każdy miał wyborny wytrych
I do pracy idą śmiało,
Lecz obydwom przedsięwzięcie
Nie na równi się udało.

Pierwszy rozbił kasę gładko
Bo znał dość fortelów chytrych,
Ten co wlazł do bankierowej
Reperować musiał wytrych.

+ U rabina.

— Rebe, ja ni mogem spać już od miesiąca. Ja cierpię na manię prześladowczą i ciągle mi się zdaje, że ktoś leży pod mojem łóżkiem. Co ja mam robicz?

— Ty potrzebujesz Mojsie urznąć wszystkie cztery nogi od łóżka, to tam już nikt nie wlezie!

+ W tramwaju.

— A pani kochana już dawno wdową?

— Od śmierci nieboszczyka męża!

Z reduty.

Masia do męża, którego żona w seperatce restauracyi pozwala sobie płacić szampany, a mąż gdzieś w kącie sali smutny siedzi:

— Twoja żona powiedziała na ciebie żeś idyota.

Mąż: To niemożliwe.

— Oszem jest prawdą i do tego dodała, że tylko *dlatego* cię lubi.

* * *

Do budowniczego, znanego na bruku lwowskim, który ma wcale piękną młodą żonkę, zwraca się maska:

— Powinieneś wywiesić tablicę: Obcym wstęp wzbroniony!... nie tylko na twych budowach, ale i na drzwiach twojej sypialni.

* * *

Ona: Jabym wasz cały klub wysadziła w powietrze!

On: Nawet nieprzypuszczałem, że rozporządza pani takim zasobem gazu i o takiej prężności...

Koszula frakowa a kobieta.

Jedna i druga dobra, gdy świeża, czysta, nie mokra, gdy dobrze leży, dopóki nie jest szmatą gdy ani za szeroka ani za ciasna i jeżeli gors sztywny.



KLIN — KLINEM.

Panna Zofia, to dziewczyna,
Co uczuciom nie jest obca —
Więc miłością niekłamaną
Zapłonęła raz do chłopca!

A że miłość młodych dziewcząt
Objawia się pokryjomu —
Widywała się z kochankiem
Tylko wprost — u niego w domu!

Przyszło wnet rozczarowanie,
Przekonała się dziewczyna,
Że niewinny ten kochanek
Zabił jej strasznego klina!

Rozpaczała po nim strasznie
Trzy kwartały coś bez mała,
Lecz czas pono leczy wszystko:
Znów się z innym zapomniała!

I historya znów tasama
U kochliwej tej dziewczyny —
Znowu dawnym swym porządkiem
U kochanka odwiedziny!

I *da capo* znów tasama
Burza uczuć się zaczyna —
Znowu będąc zakochaną
Potężnego miała klina!

Lecz o pierwszym zapomniała —
Bo lekarstwem jest jedynem:
Chcąc ujść skutków zakochania,
Trzeba klin wybijać klinem!

+ Pocieszenie.

Pani Maciejowa z Kleparza spotkała zapłakaną swą kumoskę, rzecz więc prosta, że zapytała ją z współczuciem o powód łez...

— Ach, kochana pani, mąż mój, ten tyran obrzydliwy, wrócił dziś nad ranem ze szynku, gdzie grywa na skrzypcach i zbił mnie smyczkiem.

— To dziękuj pani Bogu, że nie grywa na basach, byłoby panią bardziej bolało, gdyż smyk od basów jest grubszy!

Oj te dzieci.

Wujek przyjechawszy z daleka, ogląda mieszkanie, po którem oprowadza go 4-letni Adaś.

— A kto śpi na tem łóżeczku Adasiu?

— Ja plosę wujcia.

— A w tem?

— W tem moja bona, a casami to psychodzi papa, a jesce casami, to psychodzi mama i wtedy zmieniamy bonę...

Wyjątek z wyroku.

Sędzia (odczytując wyrok i motywy): Trybunał wydał dlatego taki wyrok, gdyż nie uwzględnił podniesionych przez obronę łagodzących okoliczności, a to z tego względu, iż jakkolwiek trybunał przyjął za udowodnione, że oskarżony jest umysłowo chorym, to jednakowoż nie w takim stopniu, jak tego ustawa wymaga.

Hm... hm.

Facet z elegancką damą wybierają się w podróż. Mają wsiąść do pociągu, a facet szepce konduktorowi do ucha:

— Ja prosiłbym pana o osobny przedział.

— Może to podróż poślubna? — pyta konduktor.

— No, niby coś podobnego.

Chrzest.

Leon Grauer: Czy to prawda, że Sender Spinner si wychrzczał?

I. Fust: Tak jest. On mi to sam mówiał.

Grauer: Ale powidz mi ty czemu on przeszedł na katolicki wiary, a nie na protestancki?

Fust: Bo un mówił, że u protestantów jest już za dużo żydów.

Dobrze mu poradził.

Pod pomnikiem Sobieskiego we Lwowie stoi jakiś na pół zidyociały żydek i powtarza ciągle:

— Bim... bim... bim...

Zauważył to przechodzący tamtędy w towarzystwie jakiejś damy kadet i chcąc zabawić swoją towarzyszkę, zatrzymuje się koło waryata i powtarza za nim:

— Bim, bim, bim, bim.

Waryat uśmiechnął się, przestał »bimbać« i powiada do kadeta:

— Co pan mni naśladuji, to nie jest żadna sztuka, niech pan tego o naśladuje.

I wskazał mu króla Sobieskiego. Kadet umilkł jak zmyty.

Zimna krew.

Gość (w kawiarni do natrętnego kuczebera). Pan jesdeś bezczelny, pan jezdeś poprostu szwynia. Ja nie rozumiem tego, że pan mnie chce zmuszać, abym coś u pana kupił!

Kuczeber: Nareszcie pan coś mówi o kupowaniu!

POSPIESZNA MIŁOŚĆ.

Kocha Kapral swoją Kaśkę
Ino na to wciąż się skarży,
Że wybrana nie ocenia
Jego serca ani »siarży“!

Kaśka — niby to mu sprzyja,
Niby się na niego boczy,
Lecz, gdy ujrzy gdzie kaprala
To aż jej się świecą oczy!

Aż dopadł ją raz wieczorem
Na podwórzu popod murem —
Jakże mocno kapralowi
Biło serce pod mundurem!

Ręką chwycił ją pod serce —
„*Oświadczaj* mi się dziewucho!
Mów! czy chcesz mnie, czy mnie nie chcesz!« —
Szeptał jej namiętnie w ucho!

Chociaż się dziewczyna *wstyda*
Lecz w niej serce się rozpala,
Mówi cicho, że doprawdy
Kocha nie od dziś kaprala!

Kapral tupnął niecierpliwie:
»Tfu! niemądre żarty są to!
Verflucht! Kochajże raz prędzej,
Bo wnet trąbią na dziewiątą«!

Podczas rozprawy rozwodowej.

Młoda żydówka pani Pipergrün staje w sądzie w sprawie rozwodowej. Sędzia z urzędu stara się powaśnione małżeństwo pogodzić, zwraca się więc do pani Pipergrün, jako strony żądającej rozwodu z przedstawieniem, czy niemożliwem byłoby pogodzenie się:

— Widzi pani, to o ile słyszałem, mąż pani jest uczciwym człowiekiem, no i jak widzę obecnie, człowiek młody, przystojny, zdrów i silny... Cóż więc ma pani przeciw niemu?

— Ny — proszy ja panu syndziemu, kiedy ja sobie wstydze powiedzić.....

— Co to jest wstydzę? W sądzie nie ma żadnego wstydzę! Zresztą, skoro pani już taka bardzo wstydliwa, to niech pani powie tak półsłówkami, a my się już jakoś domyślimy reszty.

— Ny, bo proszy panu sendżemu, to jest taka rzec: To co daje do czasta, to un ma, ale nima to, co szy czasto wałkuje...



Odciął się.

W coupe II klasy pociągu idącego z Poznania do Wrocławia, siedzi student i czyta książkę. Na jednej ze stacyj wsiada do tegoż samego coupe, jakiś młody i butny oficerek pruski z psem. Student nieprzerywając sobie, czyta książkę dalej. Pies oficerski, kręci się po przedziale, wreszcie wyskakuje na ławkę, opiera studentowi pysk na łokciu i zagląda do książki. Oficerek, widząc iż te psie karesy sięgają już za daleko, tem więcej że student zmarszczył już brwi, wstaje, chcąc swego psa od studenta odciągnąć. Rzuciwszy jednak okiem na książkę i widząc, że książka drukowana po polsku a zatem i student widocznie Polak, wraca na swoje miejsce, nie ruszając wcale ani nie odwołując psa i tylko uśmiechając się złośliwie, woła do psa:

— Nero! Ucz się piesku, ucz, to zostaniesz studentem!

Student słysząc to i nie odwracając oczu od książki, odpowiada psu:

— Tak mój Nerusiu, słuchaj twego pana, bo jak się niczego nie nauczysz, to zostaniesz oficerem!...

Autentyczne podanie.

Do jednej z komend wojskowych, nadeszło niedawno następującej treści podanie, które gwoli uciesze Czytelników podajemy poniżej w niezmienionej stylizacyi.

PROŚBA!

Do Świętnego C. k. starostwa

w X....

I do Świętnej C. k. jego Ekselencye Generalnej Zarządu wojskowego

w Y....

Uprasza Rudolf N. syn p. sw. p. Józefa i Apolonii z Nów.

Swiętnej c. k. komendy wojskowej o dozwolenie do zaślubienia.
z Maryannąm K. i o rychłe dozwolenie przez to że jusz czas krutki do ślubu.
bo jusz zaśli obydwoje w stosunki małżeńskie bo jusz jego nazecona powiła curkę.

Przez to uprasza bardzo pokornie o rychłe dozwolenie. Bo ja chcę słuszyć Najjaśniejszemu Panu i krajowi tylko bardzo pokornie upraszam o dozwolenie mi wstan małżeński. Bo choć ja pujdę służyć Najjaśniejszemu Panu i krajowi to ją w stanie jej Rodzice moi nazecony przez ten czas ją uczymać. I mój grunt własny uprawić zmoją żoną.

Rudolf N. K. wójt

Czy na miękko?

Pani X. żona starego radcy X., przychodzi do lekarza po poradę. Lekarz skonstatował silny rostrój nerwowy i połączone z nim ogólne osłabienie.

Lekarz: Musi pani stosować hydropatyę, brać środek nasenny, który zapiszę, no a następnie odżywiać się forsownie, a więc: białe mięso, rosoły somatosa, wino czerwone, mleko i jajka na miękko! Ten koniec jest najważniejszy, niechże go sobie zatem pani dobrze zapamięta!

Pacyentka: Tylko nie na miękko, panie konsyliarzu, bo nie znoszę!

Kogo się przestraszył.

Służąca (którą pan całuje): Proszę pana dać spokój, bo powiem memu narzeczonemu.

Pan: Powiedz sobie!

Służąca: Powiem pani!

Pan: A powiedz sobie.

Służąca: Powiem matce pańskiej żony!...

Pan: Co, teściowej? no, daj spokój z takimi żartami!

W szkole.

9-letnia Mania: Słuchaj-no Zosiu — ja się dzisiaj dowiedziałam, że to nie bocian przynosi dzieci, tylko trzeba wpierw wyjść za mąż...

7-letnia Zosia: A ja wiem nawet, że i to nie jest koniecznie potrzebnem...

Pieśń masarzy.

W górę serca, w górę noże!
Niech pieśń chwały brzmi!
My dziś pany, my wielmoże,
Przyszły nasze dni!

Niech katolik wrzeszczy: rety!
A żydzi: aj-waj!
Ty masarzu broń kalety
Ceny w górę pchaj!

Kpijmy sobie z miejskiej rady,
Z drukowanych szmat —
Tocz się złotko nam do lady
Za śmierdzący gnat!

Jeśli przeciw nam »ulica«
Zechce podnieść bunt,
Odpowiemy im: kiełbasa
Po pięć koron funt!

Niechaj skwierczą im wątroby
Niechaj boli flak!
Co? sumienie? do choroby!
Zatracony rak!

Niech urzędnik z głodu zdycha
Niech o los swój drży —
My musimy mieć do licha
Po kamienic trzy!

Próżno nas uczciwość kusi
Bo ją mamy gdzieś —
Wszak z nas każdy kupić musi
Pod Krakowem wieś.

W górę serca, w górę noże!
Niech pieśń chwały brzmi!
My dziś pany, my wielmoże
Przyszły nasze dni!

Masarz.

Przejęta korespondencya.

Przypadkowo wpadła nam w ręce następująca tajna korespondencya, prowadzona między Krakowem a Paryżem.

LIST I.

Kraków, w lutym.

Drogi Towarzyszu Bakaju! Możebyście zechcieli za kilka miesięcy przesłać nam nową listę szpiegów. Proponuję Wam następujące nazwiska: *Wasilewski, redaktor Słowa Polskiego, Horowicz, redaktor Głosu Narodu, Mendelsohn, Dziennika Polskiego, Chyliński, redaktor Czasu, Srokowski, redaktor Nowej Reformy.* Aby lista wydała się prawdopodobniejszą, wskazanem byłoby wymienić również nazwisko jakiegoś *socyalisty,* może *Kulakowskiego* lub *Kulczyckiego.* Wystarczy, jeżeli ich wymienicie i dodanie, że widzieliśbie ich w *»Ochranie«*, lub że osobiście wręczaliście im pieniądze. Resztę my już skonstruujemy.

Z braterskiem pozdrowieniem

Hecker.

LIST II.

Paryż w marcu.

Kochanyj towarzyszu! Chętnie wyświadczę Wam tę drobną przysługę. Musi to jednak trwać trochę — mam bowiem zamiar zdemaskować nowego, *prawdziwego* szpiega a la Azef. Jestem na tropie zdemaskowania samego Puryszkiewicza, jako prowokatora i szpiega. W ten sposób wiarygodność moja wzmocni się. Wracając do Waszej propozycyi, proszę Was o przysłanie mi pewnych danych z życia tych panów — jeżeli możliwe ich fotografii, wiadomości o ich stosunkach majątkowych i rodzinnych.

Pozdrówcie krakowskich towarzyszy i podziękujcie im za miłe przyjęcie. Prawdziwie cenię ich bardziej niż towarzyszy rosyjskich. Opowiem przy sposobności Petersonowi, jak miłem jest miasto Kraków.

Do swidanija *Bakaj.*

PIOSNKA
(robotnika warszawskiego).

Hej! niedziela dzionek miły,
Człowiek sobie hula,
A gdy w nocy wraca z szynku
Biorą go do ula.

Gdy szczęśliwie to ominie
Przy niedzielnem święcie,
To go baba na witanie
Wygrzmoci zawzięcie.

I tak źle i tak niedobrze,
Sam nie wie co woli:
Czy się spotkać z miotłą baby,
Czy z kolbą patroli.

Choć zważywszy wymagania
Baby (nie zna drwinek) —
Z dwojga złego, lepszy może
W »ulu« odpoczynek.

O to popołudniu!

Ojciec namawia swego syna Mendla do żeniaczki z Deborą Stinkpulver, starą i brzydką ale za to bogatą panną. Mendel broni się jak może i powiada, że nigdy nie zgodzi się na to aby żyć z tak brzydką kobietą.

— Ale ona ma takie wielgie piniądze — powiada ojciec — dziś żadna nima!

— Ale ja nie chcę, bo una brzydka.

— Popatrz si ty młody dureń, twoja mama buła ładne, jaka una dziś brzydka. Wszystkie kobity robią si potem brzydkie, a zresztą czemu ji nie chcesz?

— Bo ja si na ni nie mogę patrzeć.

— Na co si masz patrzeć, będziesz ji tylko w nocy całowacz, a w nocy to una jest taka jak i inne.

— Nu, a co robić w szabes popołudniu?

Piękne z nadobnem.

Pan mecenas X. znany na bruku krakowskim adwokat m. w., przechadza sobie we wspaniałem futrze po linii A—B. W tem spotyka znajomego doktora Y., który znając skąpstwo mecenesa X. ze zdziwieniem spogląda na jego nowe futro.

— Co? podoba si pana — zwraca się mecenas X. do doktora Y., widząc to zdumienie na jego twarzy.

— Rzeczywiście, futro wspaniałe! Ciekawym też co pan mecenas dał za to futro — zapytuje lekarz. — Ny co ja dałem? Wydży pan doktor, człowiek powinien zawsze pogodżycz piękne z nadobnem za tanie pieniądze. To ja wydży pan poszedłem sobie samemu do jednego znajomy kuśnisz i wybierałem to futro. Ja jemu spitałem co uno kosztuji, to un mi mówi:

— Proszy pana mecynasy, u Lipczyńskiego kosztowałoby taki futro 600 gulden, u Grabowskiego proszy pana mecynasy 500 gulden a u Szufy 400 guldeny. Ale ja pana mecynasa cosz powim. Ja ni jestem ani Lipczyński, ani Grabowski, ani Szufy, ja nie umi cenicz i u mnie jest ceny stały, i to futro kosztuje 300 guldeny.

To ja jemu wi pan konsyliarz powiedziałem na temu. Wi pan co, ja sze nie lubie targowacz to ja pana cosz na to odpowim. Wydży pan, jak bim ja bił Bazes, to jabym pana dał 300 koron, jak bym ja bił Epstein, to jabym pana dał 200 gulden, jakbym ja bił Fränkel, to jabym pana dał 100 guldeny — ale ja nie jestem ani Bazes, ani Epstein, ani Fränkel, to ja pana dam 50 gulden.

Un powiedział *„gemacht“* i ja futro kupiałem!

Przepowiednie na marzec.
(a la »Dyabeł«).

Na świętego Albina
Niejedna panna urodzi syna

Kto ma imię Kunegundy
Nie wywinie się od fundy

MIĘSOJADA.

Dobrze, że zrobiono
W mieście awanturę, —
Wirstle od tygodnia
Już nie poszły w górę.

Zwołujmy zebrania
Wciąż rzeźników czesząc —
Kto wie czy nie spadną
O halerz za miesiąc.

A gdy się znudzimy
Wznosić te lamenty,
Kurs szynki się wzniesie
Zrazu o trzy centy.

A gdy Wielkanocy
Godzina uderzy,
Pójdzie szynka w górę
O dziesięć halerzy.

Gdy w końcu ochrypniem
Odejdzie nas wena —
Będzia funt okrawków
Kosztować guldena.

Ważna chwila.

Gość (w czasie uczty weselnej, gdy muzyka gra »Tusz“, do sąsiada): Uważaj, bo teraz pewno będą wypłacać posag.

Pożegnanie kawalerskiego stanu.

On: A zatem teraz zaczynam życie na serio—żenię się.

Kilka kokot: O dla Boga! To teraz trzeba będzie czekać na ciebie ze 2 tygodnie!...

O DOBREM WYCHOWANIU NA ULICY.

Galanteryę wobec kobiet
Miej młodzieńcze we zwyczaju!
Czcij płeć piękną na ulicy
I w dorożce i w tramwaju!

Więc gdy spotkasz gdzie przystojną
Młodą pannę albo panią,
To jej nigdy nie wyprzedzaj,
Lecz przeciwnie! ty idź za nią!

Uświęcona ta metoda
Kolosalne ma pożytki —
Widzisz, czy pończochy całe
I czy dosyć grube łydki.

Chcesz komplement jej powiedzieć,
To poszukaj w swym dowcipie —
(*Nota bene*: na ulicy
Damę w łydkę się nie szczypie).

A gdy do niej już przystąpisz
I znajomość tam się zacznie,
To pamiętaj, nie przemawiać
Obcesowo lub dwuznacznie.

Lecz zapytaj się gdzie mieszka,
Ściśnij rączkę pokryjomu,
A gdy nie chce ci powiedzieć —
Podaj adres swego domu.

Lub: nic nie mów, nic nie pytaj
Chcąc popełnić serca grabież —
Lecz weź pierwszą lepszą dryndę
I — do domu swego zabierz!



— No cóż, namyśliłaś się Jadziu? Wojna pomiędzy nami, czy pokój?

— Owszem, wybrałam pokój — widzisz przecież, że zaczynam się rozbrajać...



— E, dałby sobie też pan spokój! Co się to też panu zachciewa i to jeszcze w tym wieku?

— Co tam moja duszko mówić o wieku! Jestem dobrze zakonserwowany, a co do wieku, to między nami niema różnicy, bo wszyscy obecnie jesteśmy przecie w dwudziestym wieku!...



— Cóż on cię tak długo badał ten doktór — przeszło godzinę!

— E, bo widzisz, on jest właściwie doktorem praw, więc to było nieco odmienne badanie...



— Życzę ci zatem mój zięciu, abyś w mojej córce znalazł to...

— Ale, niech mama będzie spokojna, że to, co mama ma na myśli, to ja już w tydzień po poznaniu się naszem znalazłem...



— A czy Michał wie, co to jest miłość kobiety z arystokracyi?
— Proszę jaśnie pani hrabiny, wiedzieć ta wiem, ale zawdy wtedy w pokoju było ciemno, więc widzieć, to ta nigdy nie widziałem...



— Dawniej, to tam nigdy nie wołałeś na mnie, abym się prędzej ubierała! Mogłabym i cały dzień być nie ubrana...
— Tak, bo też dawniej nigdy o żadne stroje na mnie nie wołałaś! Skoro jednak teraz co miesiąca muszę ci jakiś nowy kostyum sprawiać, to niechże przynajmniej widzę, za co płacę?...



— Nic z tego panie poruczniku — bo ja już mam swego narzeczonego...
— To nic nie znaczy, proszę pani! Ja w domu mam również pułkowego wierzchowca, a pomimo tego zawsze jeszcze na innych jeżdżę...



— A, nikczemna kobieto! Więc to prawda, że masz kochanków!...
— Przepraszam cię bardzo i proszę mi nie ubliżać takiemi posądzeniami, gdyż mam tylko jednego!...

U Wilhelma Pokutnika.

Nie mogąc sobie wytłomaczyć, co znaczy obecne milczenie jego cesarskiej mości i korzystając z wolnych od zajęć redakcyjnych chwil, naszym redakcyjnym automobilem wybrałem się do Berlina, sądząc, że po drodze uda mi się może gdzie złapać Kubę Rozpruwacza. Bez żadnej przygody zajechałem do Berlina, a ulokowawszy samochód w jednym z hoteli, podążyłem do pałacu cesarskiego.

Gdym tylko złożył swą kartę u portyera, zawiadomiono natychmiast cesarza o mojem przybyciu, a dyżurny oficer zaprowadził mnie do sali audyencyonalnej. Po chwili wszedł cesarz w szlafroku z biblią i różańcem w ręku, wąsami opadniętymi.

— A... jak się masz kochany Bocianie! Witam cię serdecznie! Pozwolisz, że odczytam ci jeden z rozdziałów pisma świętego....

— Serdeczne dzięki, wasza cesarska wysokość daruje, ale pismo święte umiem na pamięć.

— Daj dowód!

Zrobiło mi się głupio na sercu, ale szczęście mnie nie opuściło, gdyż przypomniałem sobie koniec jednego z listów św. Pawła i patrząc wprost w dostojne oblicze, wyrecytowałem bez zająknienia.

— Ten ci jest jako miedź brzękająca i jako cymbał brzmiący!

— Doskonale! Teraz wierzę! Siadajże proszę i rozgość się jak u siebie. Cóż tam nowego u was słychać?

— Dziękuję nic nowego? Złapaliśmy bandytów, tylko rozpruwacza nie możemy dostać!

— To coś tak samo jak i u mnie. Jakże tam *Bocian* prosperuje?

— Doskonale! Obecnie Rada szkolna poleciła szkołom, aby zakupywały go do bibliotek dla młodzieży, Serbia uznała nasz organ za swój dziennik urzędowy, Menelik namawia nas, abyśmy się przenieśli do Abisynii, gdyż skutkiem nieporządków na poczcie dostaje spóźnione numera, a lekarze przepisali mu właśnie lekturę *Bociana!*

— E... to mu już nie pomoże!

— Kto wie Sire! Odkąd czytuje pilnie *Bociana*, mamy już trzy listy dziękczyne od jego żony...

— Przesadzasz!

— Ależ słowo....

— No... no... warto spróbować, ale odłożę to na później, gdyż obecnie wielki post. Teraz jak widzisz, czytuję tylko pismo święte, biczuję się, poszczę, może niebiosa zlitują się nadenną i pozwolą mi zatryumfować nad mymi wrogami! Flota dzięki Bogu niezgorsza jest, Zeppelin załatał już dziurę w swym balonie.... Ha... jakoś to będzie! A cóż, czy wy przygotowujecie się do wojny z Serbami?...

— Wprawdzie nie powinienem zdradzać urzędowej tajemnicy, ale powiem w sekrecie, że w samym Krakowie jest już skonsygnowanych trzy miliony wojska, które lada dzień odleci balonami na południe. Tylko na miłość boską, proszę nie zdradzić, bo nasz prokurator to straszny człowiek!

— Ależ! wiesz przecie, jeżeli mnie kto tajemnicę powierzy, to jakby rzucił w studnię!

— Wiem... wiem... mieliśmy przecież dowody z interwiewami....

— E... nie wspominaj nawet o tem! To ten szelma Bülow rozbabrał całą sprawę, ale ja się na nim zemściłem. Na Nowy Rok nie dostał gratyfikacyi, a ja na złość zwołałem sobie generałów, palnąłem mówkę i kazałem ją rozbębnić! Powiadam ci o mało nie dostał żółtaczki ze złości, ale mu w tym kolorze nie do twarzy! Słyszałem, że podobno w r. 1910 myślicie urządzić obchód Grunwaldzki? Moglibyście dać sobie spokój.... poco drażnić Niemców!

— To przecież nie jest drażnienie.

— Jakto nie! A jakież miejsce przeznaczyliście dla mnie w pochodzie?

— Jeszcze nie uchwalone... Jeśli jednak wasza cesarska mość raczy przybyć, znajdzie się całkiem odpowiednie.

— Nie wiem, czy mi Bülow pozwoli.

— Na to jeszcze dość czasu. Bardzo chętnie chciałbym się jeszcze dowiedzieć, jak wasza cesarska mość rozstał się z wujaszkiem?

— A no jakby? Wspaniale! Ucałowaliśmy się z dubeltówki...

— Nie o to mi chodzi, ale o wynik porozumienia politycznego...

— Zanadtoś ciekawy, ale przecież wiem, że i ty umiesz dochować tajemnicy, powiem ci więc, ale pod słowem....

— Rzecz oczywista!

— Otóż widzisz... Edward choruje na żołądek, a po tym bałkańskim bigosie nie będzie mógł przyjechać do Maryenbadu, aby się nie narazić na niemiłe przyjęcie. Ja mu obiecałem, że przy sposobności prostowania granic, chapnę sobie za pośrednictwo kawałek Czech, akurat z Maryenbadem, więc będzie się kąpał u mnie, nie w Austryi....

— No ale ja wątpię, czy Austrya zgodzi się na jakie terytoryalne ustępstwa?

— E... głupstwo... Już obgadaliśmy tę sprawę z Aehrenthalem. Serbom się nie da ani kawałka ziemi, ale pozwoli im się przez Bośnię i Dalmacyę zbudować ogromny most, aż do morza Adryatyckiego. Będą mieli bezpośredni dostęp do morza, którego tak pragną, a i Austrya wyjdzie na tem dobrze, bo na tym moście będą jej Serbowie musieli płacić kopytkowe...

— Hm... nieźle pomyślane! No a Czarnogóra?

— Czarnogóra morza nie potrzebuje, bo i tak widzi go codziennie ze swych gór.... Serbom dacie kilka beczek Zacherlinu, to was nie będzie dużo kosztować, a ja sobie zabiorę północne Czechy. Bienerth będzie kontent, bo nie będzie miał kłopotów. Ale pamiętaj.... tajemnica!

— Naturalnie! u mnie tak samo, jak u waszej cesarskiej mości! Jak w studni!

— Teraz pożegnam cię na chwilkę, muszę odmówić psalmy pokutne, a potem proszę na skromny obiadek, ale postny.... u mnie teraz wszystko na oleju!

— To się chwali i ja poszczę także, ile razy nie mam monety. Trzeba także i dla duszy coś zrobić, nie tylko dla ciała. Uważam nawet, że post bardzo zbawiennie działa na cielesne pokusy...

— Wiesz, że i ja to samo zauważyłem. Muszę zalecić post Eulenburgowi, może mu to co pomoże...

— Wątpię bardzo! Żegnam waszą cesarską mość, a na obiadek stawię się punktualnie. Tymczasem wpadnę gdzie na jednego...

+ Szczyt służbistości.

(Z mowy pogrzebowej).

— Jak gorliwie nieboszczyk pełnił swoje obowiązki zawodowe i jak dbał o dobro powierzonego mu młodego pokolenia, macie żałobni słuchacze najlepszy dowód, że umarł w piątek, aby pogrzeb wypadł w niedzielę, a w ten sposób uczniowie jego nie stracili ani godziny nauki.

+ Między dziećmi.

— Wiesz Maniu, ja co tydzień dostaję pudełko czekoladek!

— A ja dwa!

— To do was przychodzi aż dwu oficerów, kiedy tato jest w biurze?

+ Wymówka.

— Żeś mnie Zosiu oszukiwała z moim mężem, to ci mogę przebaczyć, ale żeś mi dotąd ani słowem o tem nie wspomniała, tego ci nigdy nie daruję!

— Co?... miałam ci o tem powiedzieć?

— Tak jest i nie masz pojęcia, ile wyrzutów sumienia byłabyś mi przez to oszczędziła.

+ Zacne serce.

— Ależ ten X. dorobił się majątku. Ciekawy tylko jestem, czy nie zapomniał on o swej familii?

— Broń Boże, wyposażył wszystkich należycie. Szwagra swego zrobił stróżem w swej kamienicy, siostra cioteczna myje naczynie w jego restauracyi, nawet ciotce swej zapewnił przyszłość, oddając jej pod zarząd restauracyjne klozety.

+ Ze wspomnień karnawałowych.

Pan X. Spotkał na ostatniej reducie swą pokojówkę i bardzo przyjemnie zabawiał się w jej towarzystwie.

— Ach! coby się stało, gdyby nas tak pani spotkała! — zauważyła pokojówka.

— Nie wywołuj wilka z lasu! — powiada pan. Co tam tobie, ciebie napędzi, ale ja?...

+ Ogłoszenia.

Bez konkurencyi. Rwanie zębów za godzinę dwie Korony.

* * *

Podróżujący w szwimhozach natychmiast poszukiwani. Bliższej wiadomości udziela fabryka wyrobów trykotowych.

* * *

Wczoraj zmarł znany i ceniony powszechnie pan Karol Trzyprztycki na raka w Karlsbadzie.

* * *

Poszukuje się Francuski na bonę do dzieci. Urodzona ma pierwszeństwo.

+ Pani i sługa.

— Czy nie było kogo w mej nieobecności?

— Był proszę pani pan baron.

— No i nie mógł poczekać!

— Owszem, czekał może ze dwie godziny.

— A nie mówił, czy wróci?

— Nic nie mówił, ale zdaje mi się, że dziś już nie wróci!

— Tak?.... Od jutra nie masz u mnie miejsca!

— A to z jakiego powodu?

— Z tego właśnie, dla którego sądzisz, że baron dziś już nie przyjdzie!

+ Na ulicy.

— Któż to jest ten facet, który ci się kłaniał?

— To jest zaprzysiężony operator nagniotków!

— Jakto zaprzysiężony?

— Wczoraj właśnie składał przysięgę manifestacyjną, do której zmusili go jego wierzyciele.

* * *

— Co to za małżeństwo?

— On jest fryzyerem w teatrze pcheł, a ona utrzymuje pchły tresowane, gdy dyrektor teatru wyjeżdża na letnie mieszkanie.

Dziennikarska nieomylność.

Pan jakiś wchodzi do redakcyi jednego z amerykanskich dzienników i chce się widzieć z redaktorem.

— Panie — powiada — dziennik pański zamieścił w ostatnim numerze fałszywą wiadomość!

— Nie może być, mój panie.

— Napisałeś pan, że pan N... był sądzony?

— Nie inaczej.

— Skazany?

— No tak.

— Powieszony?

— I to prawda.

— Nie panie, to nie jest prawdą, gdyż to ja jestem panem N.

— Nie może być.

— Tak jest, mam honor to panu powtórzyć i ufam, że pan odwołasz wiadomość.

— Ani myślę, mój panie.

— Jakto, pan nie myślisz tego uczynić, ciekaw jestem jakiem prawem?

— Powtarzam, że nie zrobię tego.

— Zaskarżę pana.

— Jak się panu podoba, ale ja nigdy nie odwołuję tego, co raz napisałem. Mogę tylko to zrobić dla pana, iż ogłoszę w dzienniku, że sznur, na którym pana wieszano, urwał się i pan ocalałeś.

Ferdek Eleuteryk.

A to ci panie historyje dzieją się w naszym Krakowie! Naprzód wzieni się do porządnego ludu golibyki i tak ci podrożyli wszelakie flaki, że kawałek mięsa toś chyba widział, jakeś szedł przez jatki dominikańskie, bo na kupno bodaj wołowego ogona, to trzeba było być milionerem. Za ich dobrym przykładem poszli ci zaroz męczybuły i zaczęli piec takie mikrne bułki, że mogłeś naroz dziesińć połknąć jak pigułki, a jak ich zaczeny gazyty kunirować, tłumaczyli sie, że to jest hygieniczne pieczywo, bo możno w bułce znaleźć albo mysz, albo karakona, a przecie trudno dawać duże bułki z mięsem za jednygo nowygo! Dla brzan, co to chorują na blednicę, piekli ci bułki z gwoździami, aż się aptykorze gniwali, że im to psuje jenteres, a dlo jaroszów to były znów higieniczne bułki ze śkłem. I dogódź tu komu! Męczybuły pracują ci dla naszygo zdrowia, a tu kużden na nich psioczy. Jo se ta z tego nic nie robiułem, bo bułek jestem nie jadający, a to lotygo, że mi zakozoł pan Papee z magistratu, który powiedzioł: Ferdek, bułek nie jadoj, bo tam jest za dużo mąki! To tyż z owygo powodu nic sobie nie byłem robiący z podrożenia bułek i chleba, ale za to myślołem, że mnie parala chyci z wielgiej irytacyi, gdym pojszed do Bialika i pedom: Panie radco okrawków dla psa za pińć nowych! Że to jest grzeczna osoba, powiada do mnie: Kusz draniu! Nima za pińć okrawków, tylko najmniej za dziesińć! Jo do niego znowu: Ale kiedy to dla psa! a on: Morda na guzik, jak nima to nima! Teroz i okrawki podrożały! Myślę sobie, kiedy godo tak grzecnie to trzeba iść gdzieindziej, ale i u Grabowskiego i u Sataleckiego wszędzie mówią: Zdrożało! Jako że nie jestem taki głupi jak wyglądom zaraz se pomyślołem, że to pewnie kiełbaśniki poszły za przykładem męczybułów i golibyków i tak tyż było, bo o tym i gazety pisały a pon radca Hałatkiewicz nawet na Radzie psioczył na podrożenie kiełbasy i szynki, ale kiełbaśniki się broniły, że teroz ciężkie czasy, więc nie chcą bankretować. Ano myślę sobie nic nie szkodzi, nie będziemy jedli z Mańką okrawków, bo teroz wielki post, a po poście może świnie potanieją to i kiełbasiska będą tańsze. Żeby choć serbskie świnie tu pajały, ale pono nima nadzieji, bo jak mi mówioł jeden frajter od 13. regimentu, wojny nie bedzie.

Na te ciężkie czasy chciołem zrobić jakie klawe przedsiębierstwo, ale jako jestem pech mający nie udało mi się, miałem tylko kilka koron niepotrzebnygo wydatku. Wyczytołem w gazycie, że w Wiedniu jest tako grubo brzana, co waży coś ze dwieście kilo i pokazuje za pieniądze. Myśle sobie klawo! Kupiałem zaroz u Barbera paczke Porkinu i nuż karmić moją Mańkę, myślę se, za trzy tygodnie się upasie to bedziemy jeździć po całyj Galicyi i pokazywać. Zjadła ci pirwszą paczkę razem z papierem, ale tak się jej niedobrze zrobiło, że ledwie my ją uratowali, a Wicek, co mi pomagoł robić jej sztuczne oddychanie, to złamoł jej dwa żebra a sobie jedno werdzina, co mioł w kieszeni. Nie mający inszygo zajęcia chciołem się dostać do klubu turystów na męskiego członka, ale mi pedzieli, że tam przyjmują ino takich, co przynajmniej raz już złamali sobie rękę, albo nogę albo inszy członek. Ze złości chciałem się już zaprzedać razem z duszą Prusakowi i pomagać mu łapać tego Kube Rozpruwacza, co morduje w Berlinie młode Niemki, a tu tymczasem jest Kuba w Krakowie. Szukom go już od tygodnia ale nimogę go znaleźć. Jest kilka Kubów, co ich znom, i wszyscy gonią za brzanami, ale żoden nie żgo ich nożem. Moja Mańka, jak się dowiedziała, że Rozpruwacz jest w Krakowie, tak ci teroz nie usiedzi w chałupie, ale furt wieczorami goni po ulicach, bo chce koniecznie spotkać Kubę i powiado, że niech się ino do niej zabierze, to tak go pocześtuje w imbryk, że mu się kawa poleje! Jo jej tam nie przeszkodzom, bo odkąd słyszołem odczyt Bujwidowej, że kużda kubita powinna mieć swoją wolę, myślę sę, ano racyja, przecie to żona prefesora, to wi najlepiej, co powinno być, a co nie, a zresztą wszyćko mi jedno, czy kobita na górze, czy mężczyzna. Kiedy baby chcą równouprawninia, to niech mają, teroz jo będę do góry brzuchem leżący, a Mańka niech się stara żebyśmy oboje mieli co do gęby wsadzić. Jakem ja pracował, było klawo, ciekawy jestem, jak będzie, kiedy się ona weźmie do roboty. A jakem Ferdek tak palcem nie ruszę, a jak nie będzie co żryć, to takie jej sprawie lanie, że będzie wiedziała, co to równouprawninie! Nie myślę wcale zbirać kapitałów, bojący się, żeby bandyci na mnie nie napadli, jak na tego Grajowera ze Zwierzynieckiej, ale tyle chce mieć, żebym codziń mioł bodaj okrawków, za szubę i cztyry krótkie a wieczorem sklonkę harbaty, bez rumu, bo mi jeszcze nie wolno!

Jak interes nie pójdzie, to jo som przystane do bandytów, albo na Kubę Rozpruwacza, ale to niepewny jenteres. Żeby tak Karcz pojechoł sobie gdzie na świże powietrze, to jeszcze geszeft możeby szedł jako tako, ale ten skiś sakramencki kużdemu tak wlazuje na pięty, że człek woli se odmówić wszelakiej przyjemności, byle tylko nie robić z nim nijakij znajomości.

Żeby tylko przebidował człek jakoś te zimę, to jak przyjdzie lato, będzie łżyj człekowi. Przeniesiemy się z Mańką we wielkie olejandry na Dębnikach, kędy będziemy świeże powietrze zażywający, a jak Rygier obejmie teatr ludowy, to i jo i Mańka podajemy się na prymadonny, bo teroz to żaden interes, podobno choć derektur gruby, ale kabze ma straśnie chudą i z wązką dziurą, tak, że ani rusz nawet grajcar nie chce przez nią przeleźć. A że lato bedzie wnet, to rzecz oczywista, bo już Rudawa wylała, ale ją Nowotny kazoł strażakom zapędzić do koryta. Nasza Wisła nie ruszo się wcale, aby nie zamoczyć olejandrów, kędy kużden porządny andrus bedzie się do słońca wylegający, a Mańka w wolnych od zajęcia chwilach bedzie muchy z nosa odpędzająca, czego i kużdemu Czytelnikowi jestem życzący

Amen.

Na wałach w niedzielę.

Pan frajter od 13-go pułku (z patosem): Panno Kasiu, takie to dziś już czasy, wszyćko sie burzy, Wisła występuje ze swego łożyska!...

Panna Kasia: A pon pewnikiem chciołby wleźć do mojego — ale nima głupik!...

BŁYSZCZĄCA NĘDZA.

Gdy wychodzę na ulicę,
Mam kosztowne stroje,
Świat podziwia mą urodę
Wielbi wdzięki moje!

Lecz, gdy wieczór już zapadnie,
To nie wiem wogóle,
Gdzie tej nocy i u kogo
Głowę mą przytulę?...

+ Z towarzystwa.

— Wyobraź sobie, co za skandal! Pewien pan wpada do buduaru swej ubóstwianej i zastaje ją w objęciach innego!

— Nie może być! I cóż wyzwał go?

— Ależ nie! Wielkodusznie mu przebaczył!

— Jakże to możliwe!

— A no prosta historya! Ten, który przypadkiem nadszedł, to był przyjaciel domu, a ten, który bawił właśnie w buduarze, to był mąż tej pani.

+ W sądzie.

— Czem się pan trudni?

— Ja proszę pana sędziego, sprzedaję podróżnym na linii kolejowej Kraków-Kocmyrzów gry cierpliwości.

+ Z małego miasteczka.

W pewnem, małem miasteczku odbywało się posiedzenie rady miejskiej. Różnica zdań była tak wielka, że jeden z rajców rzucił na drugiego kałamarzem,—Masz szczęście — rzecze uderzony — że to jest tajne posiedzenie, inaczej byłbym cię zaskarżył.



+ Między akademikami.

— Nie znasz jakiego porządnego krawca?

— Owszem mogę ci polecić mojego: bardzo porządny człowiek nigdy nie wychodzi na ulicę!

* * *

Wyobraź sobie ten X. tak się przejął zasadami wegetaryanizmu, iż nie chce spać na materacach włósiennych, tylko wypychanych morską trawą.

+ Co profesorowie robią po ślubie.

Prawnik oświadcza swej młodej połowicy, że obecnie co do niej uzyskał pewne prawa, a przywileju posiadania nie myśli z nikim dzielić.

Zoolog wyraża wstręt do wszystkich zwierząt noszących rogi, radby wstąpić w ślady wróbla lub koguta, co do częstości, a indyka lub osła co do trwania uczuć.

Historyk opowiada swej żonie o konieczności następstwa rozmaitych generacyi i prosi, aby ona nigdy nie robiła historyi.

Mineralog zapewnia młodą żonkę, iż między nimi nie znajdzie się nigdy kamień niezgody.

Filolog prosi żony, aby czasem i jemu zostawiła ostatnie słowo.

Matematyk wykłada o właściwościach i rodzajach trójkątów, zamilczając jednak dyskretnie o trójkącie małżeńskim.

Polonista zaznajamia żonę z literaturą ojczystą, czytając wspólnie Kochanowskiego, Korzeniowskiego, Rodziewiczównę, Naruszewicza, Stojałowskiego i t. d.

+ Facecye autentyczne.

Pewien młody docent, jednego z krajowych uniwersytetów, pracował nad rozprawą naukową: „O zakończeniu naczyń limfatycznych pod drugim pazurem ostatniej nogi po lewej stronie u pchły“. W ostatnim rozdziale swej pracy, miał przedstawić porównanie pod tym względem pcheł i tak zwanych „baranków egipskich“, nie mógł jednak nigdzie w kraju znaleźć odpowiednich okazów, na których mógłby przeprowadzić swe badania. Wybrał się więc w podróż naukową po Europie, uzyskawszy w tym celu zasiłek na koszta podróży ze strony ministerstwa oświaty. Dwa miesiące bawił już za granicą, gdy pewnego dnia otrzymała jego żona telegram z Serbii:

— Jestem w Niszu, mam wszy, cieszę się, że już pojutrze będę cię mógł uściskać!

* * *

Na egzaminie w szkole wydziałowej, w jednem z miast galicyjskich, prezydował miejscowy burmistrz, o którym powszechnie mówiono, że zaledwie umie się podpisać, a który jednakże miał się za bardzo uczonego. Podczas egzaminowania z historyi naturalnej, między innymi, stawia nauczyciel jednemu z uczniów pytanie:

— Czem się żywi słoń?

— Pokarmem roślinnym — brzmi odpowiedź.

— Dobrze! No, a wiele też potrafiłby zjeść na raz siana?

— Trzy cetnary! — odpowiada uczeń.

— Ależ to hipoteza! — przerywa nauczyciel.

— Tak! Tak chłopczyku — wtrąca się pan burmistrz — hipoteza tyle może zjeść, ale słoń nie!

Racya.

W hotelu pod »Jasną Parasolką« zajęli dwaj reisenderzy *minorum gentium*, jedno w spólne łóżko w pokoju, w którym spało jeszcze kilku innych gości. Franziak i Spreizer spali twardo, aż nad ranem zrywa się Franziak i odrazu wali śpiącego jeszcze Spreizera w twarz. Ta okoliczność sprawiła, że i Spreizer zerwał się ze snu, jakby obudzony najhałaśliwszym budzikiem i trzymając się za spuchnięty policzek pyta:

— Czy ty zwaryował Franziak? Czemu ty mnie bijesz w gębę?

— I ty się jeszcze pytasz?

— Jakto, czy się pitam? Pewnie, że muszę się pytać, a co, może to nie jest mój interes?

— A na co ty mnie psujesz interes?

— Jakto psuję ci interes? Jaki interes?

— Nu to ja ci opowiem — mówi Franziak — jak ty jesteś ciekawy i udajesz, że nie wisz. Mnie się szniło, że mój fabrykant umarł i mnie z wdzięczności zostawił spadek dużo tysięcy i właśnie co mi zaczęli wypłacać te pieniędzy, to ty tak mocno wystrzelał, że ja się zbudziłem z próżnym kułakiem—nu to ty nie zasłużyłeś, aby ci dać w pysk jeżeli ty mnie tak psujesz interes i strzelasz wtedy kiedy nie trzeba?

+ Z półświatka.

— No i zadowolona jesteś z obecnego swego wielbiciela.

— Ach, daj mi spokój, ten nędznik ma żonę i czworo dzieci, które go rujnują!

* * *

— Hrabia dawał mi — muszę powiedzieć otwarcie — miesięcznie pięćset koron i odwiedzał mnie codziennie.

— No... ja mogę dać też tyle, ale czas i inne okoliczności nie pozwalają mi tak na częste wizyty.

Wziął go.

— Panie majster! — mówi chłopak szewski do swego pryncypała — żeby to też pan majster wiedział, co mi się śniło tej nocy!

— No gadajże co takiego?

— A no! śniło mi się, co pan majster i ja siedzieliśmy obaj w takich dużych beczkach. Pan majster to wlazł do miodu, a ja do dziegciu!...

— A widzisz małpo! jak to nawet we śnie każdy wie, co robi i umie się szanować—nadyma się pan majster — taka świnia, jak ty, to zaraz sobie znalazła odpowiednie miejsce...

— Ale to jeszcze nie koniec panie majster! — mówi chłopak — potem to my obaj wyleźli z tych beczek, a potem....

— No, no! gadaj co potem?

— A potem panie majster, to my obaj nawzajem jeden drugiego oblizywali!....

W wagonie sypialnym.

Pan Mundi Rosenkranz jedzie ze swoją małżonką Salcią do Wiednia w Orient-ekspresie i mają nawet łóżko w wagonie sypialnym. Około północy uczuł pan Mundi szalony ból w krzyżach, zbudził żonę i poprosił, aby mu czemprędzej podała plaster gorczyczny. Żona szybko wyjęła z walizki gorczycę i ażeby ją cośkolwiek zagrzać przy lampie, przeszła na drugi koniec wagonu. W powrocie z zagrzanym już plastrem pomyliła się zakłopotana pani Rozenkranzowa, przystąpiła do innego łóżka, gdzie spał jakiś obcy pan i odrazu przyłożyła mu plaster gorczycy na krzyże.

— Gdzie ty jesteś Salciu — pyta mąż ze swego łóżka.

Teraz poznała dopiero pani Rosenkranzowa swoją pomyłkę, ale już było za późno. Czemprędzej więc przybiegła do męża i opowiedziała mu o wszystkiem. Mąż, choć cierpiał nieznośny ból w krzyżach, śmiał się tak szczerze, że w krótce go i bóle opuściły. Tymczasem zerwał się i tamten, któremu przez pomyłkę dostał się plaster na krzyże i jął hałasować.

— Giwałt, pali, pożar, straż pożarna! Stacya ratunkowa, giwałt, moje krzyże, moja jeszcze niżej, giwałt!

— Niech si pan trochę uspokoi — mówi Rosenkranz, a tymczasem obudzili się wszyscy pasażerowie.

— Ja wim kto mi to zrobiał! — woła poparzony pasażer — ja wim! ja wim!

— A na co pan pozwolił — pytają inni.

— Abo ja mógł wiedzieć, że to jest gorczyca, ja myślał, co to jest fotografia, albo list różowy.

Na polecenie lekarza.

Do pani Marcinowej, przełożonej humanitarnego instytutu publicznego, zwanego we Lwowie „*jägermanówką*“, przychodzi jej stary znajomy jeszcze z tych czasów, kiedy pani Marcinowa nazywała się Stefcią i była kasyerką w teatrze. Starzy znajomi przypominają sobie dawne dobre czasy i nareszcie dawny adorator pani Marcinowej wypytuje się o obecne powodzenie.

— At — powiada pani Marcinowa — jak zwykle w każdym interesie, raz lepiej, raz gorzej, to proszę pana zależy od pory. W porze owocowej, kiedy są śliwki idzie daleko lepiej, a jak owoce podrożeją, to znów gorzej, chyba, że przychodzi jaki sztamgast, bo tu i tacy są, albo jakiś gość z przypadkową potrzebą.

— No dobrze — powiada znajomy, rzuciwszy przypadkowo okiem na napis *dla dam* — ale, zdaje mi się, że pani przedtem siedziała w tamtym przedziale *dla panów*, czemuż pani się tu przeniosła do przedziału damskiego, pewnie panie lepiej płacą?...

— To nie — powiada pani Marcinowa — ale byłam jakaś chora i lekarz zalecił mi zmianę powietrza.

Aha!

Stowarzyszenie stróżów kamienicznych, czyli dozorców domów, wynajęło sobie własny lokal. Onegdaj odbyło się wielkie zebranie na podwórzu lokalu, poczem prezes stróżów chciał wraz z członkami wejść do lokalu, lecz lokal był zamknięty. Prezes szukał klucza, ale darmo.

— No — powiada prezes — albo gdzie zgubiłem klucz, albo zapomniałem go w domu — może ktoś z panów ma przy sobie wytrych.

— Proszę — odezwali się chórem wszyscy członkowie, wyciągając z kieszeni wytrychy.

To jest jego waryacya.

Młody Eliasz Spatzenmacher szedł lasem i widział, jak właśnie jakiś myśliwy zastrzelił jastrzębia.

— Co to jest to, co pan zastrzelił? — pyta młody Eliasz.

— Jastrząb — powiada myśliwy.

Eliaszek wrócił do domu i spytał swego rabina, co to jest jastrząb. Rabin szukał po swoich księgach, ale nie znalazłszy nic, rzekł, ażeby się pozbyć kłopotu:

— Jastrząb to jest take zwaryowane rybe..

— Ależ Rebe, jak to może bicz rybe — un przecież latał w powietrzu?

— Nu, to jest właśni jego waryacye...

Antysemici.

Kuczeber czy domokrążca, daremnie usiłował sprzedać coś w pewnym domu, a opuszczając mieszkanie, widzi na kurytarzu psa. Wraca więc jeszcze raz i pyta:

— Psieprzaszam, ale czy ten pies umi kąsacz?

— Tak jest! — odpowiada mu sam gospodarz — niech pan dobrze uważa, bo ten pies nie znosi żydów.

— Ciekawe rzecz — mówi Kuczeber — dziś to kużden pies jest antysemita.

Dziwny sen.

Pani X. młoda wdówka, opowiada w kółku znajomych, jaki miała brzydki sen ostatniej nocy.

— Wyobraźcie sobie państwo, śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się tem przestraszyłam, że... aż się przebudziłam. Natychmiast wkładam palec do ust, i... pomyślcie państwo! Doznałam uczucia, jakgdybym rzeczywiście zębów nie miała.

— A czy pani tylko nie pobłądziła z paluszkiem i nie włożyła go gdzieindziej — odzywa się jeden z panów.

W takim stanie.

Pani Rypalska, żona kancelisty Dyrekcyi skarbu, spotyka swego męża w stanie beznadziejnie pijanym na ulicy i strofuje go:

— Człowiecze i ty się nie wstydzisz pokazywać ludziom na ulicy w takim stanie?

— No, no, no, — bełkoce mąż — ano spróbuj ty wypić sze... szesnaście bomb lwowskiego piwa, a zobaczymy w jakim ty będziesz stanie... A widzisz!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Aklez-Sik w R. Kozom Panu nie rymom zapłatać ogony. Każdy z wierszy jest głupi i niedowarzony, za list zaś wierszowany z dwudziestego daty, wart jesteś, by ci wlepić przyzwoite baty.

Daj więc rymom pokój Panie Akler — panie Sik,
Bo gotowiśmy pomyśleć, żeś durny i bzik!
Płody Pańskie, jak Panie zapewne zgadniecie,
Umieściliśmy na gwoździu w naszym gabinecie!

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— A jak proszę pani pan baron przyjdzie, czy mam go przyjąć?

— Naturalnie, tylko z góry się zastrzegam, abyś mnie przypadkiem w roli gospodyni domu nie wyręczała!